

*Dariusz Milczarek**

Świat wobec wyzwań współczesności – spojrzenie europeisty

Zajmowanie się materiał naukową zwaną hasłowo „studiami europejskimi” czy też badanie szeroko rozumianej integracji europejskiej wymaga, rzecz jasna, określonej wiedzy specjalistycznej z zakresu rozmaitych dyscyplin. Zbyt kurczowe trzymanie się instrumentarium badawczego właściwego dla określonych dziedzin może jednak grozić zawężeniem naszego spojrzenia i nadmiernym zasklepieniem się w getcie jednej dyscypliny. Konieczne jest zatem zastosowanie podejścia interdyscyplinarnego, lepiej oddającego specyfikę problematyki obejmującej przecież bardzo zróżnicowane obszary rozmaitych nauk społecznych; podejścia, jakie ambitnie chce stosować nowa, dopiero kształtująca się dyscyplina: europeistyka.

Wydaje się, że istnieje potrzeba uprawiania swoistego „płodozmianu” intelektualnego, owocującego spojrzeniem na europeistykę z różnych punktów widzenia, odbiegających niekiedy od standardowych podziałów na nauki polityczne, ekonomiczne, prawne czy wszelkie inne. Takie właśnie podejście próbujemy stosować od 20 już lat w działalności naukowej i dydaktycznej Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, forsując badania interdyscyplinarne w tym obszarze, zanim jeszcze pojawiła się idea europeistyki jako odrębnej dyscypliny. (Świadczy o tym chociażby formuła niniejszych „Studiów Europejskich”, kwartalnika mającego charakter wyraźnie interdyscyplinarny.)

Przyjmując bardzo ogólnie oraz roboczo, że europeistyka zawiera elementy zarówno studiów europejskich, jak i badań nad integracją w ramach Unii Europejskiej, powinniśmy podejmować czasami próby wyjścia poza opłotki analizy tylko tych zagadnień, które wiążą się bezpośrednio z Europą

* Prof. dr hab. **Dariusz Milczarek** – dyrektor Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor naczelny „Studiów Europejskich”.

bądź z Unią Europejską. A ściślej rzecz biorąc, powinniśmy – nie rezygnując przecież ze spojrzenia Europejczyka – patrzeć na Stary Kontynent w szerszej perspektywie, pozwalającej plasować interesujące nas zagadnienia w kontekście spraw światowych o zasięgu globalnym. Taka perspektywa jest nie tylko bardziej interesująca, ale wręcz niezbędna dla lepszego zrozumienia problematyki europejskiej. Unia Europejska oraz cała Europa uwikłane są przecież we wszystko ogarniające zjawiska globalizacji, co oznacza, że my, Europejczycy, jesteśmy zależni od reszty świata, ale też w ogromnej mierze wpływamy na to, co się w nim dzieje.¹

Spojrzenie na świat z europejskiej perspektywy utrudnia prosty fakt, że brakuje całościowych, a przede wszystkim powszechnie przyjętych, koncepcji zarówno naukowych, jak i polityczno-ideologicznych ułatwiających nam analizę oraz zrozumienie współczesnych stosunków międzynarodowych. Występuje wprawdzie w tym zakresie *multum* rozmaitych idei, które poruszają mniej lub bardziej istotne elementy analizy sytuacji globalnej, ale mają one zarówno swoje uzasadnienia, jak i ograniczenia. Trzeba też przyznać, że wciąż pojawiają się nowe teorie, których autorzy starają się ustosunkowywać do szybko zmieniających się realiów rzeczywistości. Niemniej jednak widać wyraźnie, że nie istnieje jedna, a przynajmniej dominująca i zarazem spójna, wizja współczesnego świata, co wynika nie tyle z niedostatków owych koncepcji, ile raczej z ograniczeń immanentnie zawartych w materii badawczej. Tego rodzaju ograniczenia – stwarzając kłopoty badawcze – nie pozbawiają nas wszakże prawa do podjęcia próby określenia, czy świat ten jest w stanie chaosu, czy raczej w obliczu przełomu.

1. Chaos czy przełom?

W ujęciu jak najbardziej ogólnym można stwierdzić, że mimo występowania wyraźnie zauważalnych elementów dezintegracji czy nawet destrukcji, stosunki międzynarodowe nadal rządzą się pewnymi relatywnie stałymi regułami czy prawidłowościami, takimi jak funkcjonowanie systemu prawa i instytucji międzynarodowych, kategorii bezpieczeństwa oraz równowagi sił. Ich istota, skala i zakres stosowalności mogą ewoluować, podlegając mniej lub bardziej istotnym przemianom, wciąż jednak w decydującej mierze wpływają one na kształt relacji oraz wzajemne zależności między aktorami na scenie globalnej – bez względu na to, jak odmiennie rozumiemy je obecnie w po-

¹ Szerzej patrz: D. Milczarek, *Świat na rozdrożu – ewolucja międzynarodowego otoczenia Unii Europejskiej* (część 1 i 2), „Studia Europejskie” nr 4/2009 oraz 1/2010.

równaniu z sytuacją sprzed kilku lat czy dekad. To wszystko skłaniałoby do konstatacji, że nie mamy do czynienia z międzynarodowym chaosem.

Czy jednak wspomniane zasady będą w przyszłości nadal obowiązywać w całej rozciągłości? Na to pytanie nie można w tej chwili udzielić definitywnej odpowiedzi, tym bardziej że świat jest obecnie w stanie swoistego wrzenia. Pojawiło się i wciąż pojawia mnóstwo czynników o różnym charakterze (politycznym, gospodarczym, kulturowym, militarnym itp.), których oddziaływanie – pozytywnego czy negatywnego – nie jesteśmy jeszcze w stanie przewidzieć. (Przykładem mogą być kontrowersje wokół potencjalnych skutków obecnego kryzysu gospodarki światowej.) Nawet te zjawiska i procesy, z których potężnym oddziaływaniem mamy do czynienia od dawna, jak globalizacja, ulegają dosłownie na naszych oczach przemianom modyfikującym ich zakres i znaczenie. To z kolei sugerowałoby istnienie stanu przejściowego, poprzedzającego nadejście przełomu, po którym ukształtowałby się nowy system międzynarodowy, oparty na relatywnie spójnym oraz stabilnym układzie sił.

Wszystko to oznacza, że wbrew narzekaniom pesymistów nie ma potrzeby dawania wiary kasandrycznym przepowiedniom wieszczącym stan planetarnej katastrofy. Na podstawie doświadczeń historycznych wiadomo przecież, że dzieje ludzkości pełne były trudnych czy wręcz tragicznych momentów zwrotnych i nasza epoka bynajmniej nie należy pod tym względem do najgorszych, nawet po uwzględnieniu obecnego kryzysu gospodarczego. Niemniej jednak aktualny obraz świata jawi się jako ambiwalentny oraz pełen sprzeczności.

Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że szybki rozwój ekonomiczny, polityczny, naukowy i społeczny ostatnich dziesięcioleci przyniósł niespotykany w dziejach wzrost dobrobytu oraz poziomu i jakości życia większości mieszkańców naszego globu. Beneficjentami tego rozwoju były w określonej mierze także społeczeństwa krajów rozwijających się, chociaż bez wątpienia najbardziej zyskały postindustrialne społeczeństwa bogatych państw wysoko rozwiniętych. Wykorzystują one najnowocześniejsze sposoby tworzenia oraz dystrybucji wiedzy i technologii (m.in. za pośrednictwem Internetu) oraz podlegają procesowi korzystnej dla nich globalizacji. Mimo wszystkich negatywnych stron ewolucji sytuacji politycznej, udało się również uniknąć najgorszego scenariusza – katastrofy nuklearnej, a świat stał się – o czym łatwo się zapomina – bardziej bezpieczny i demokratyczny niż przed kilku dekadami.

Z drugiej jednak strony liczne społeczeństwa, przede wszystkim krajów rozwijających się, stanowiących większość społeczności międzynarodowej, spychane są w pułapkę rozmaitych problemów politycznych, gospodarczych i społecznych, które w ekstremalnych warunkach zagrażają nawet ich

biologicznemu przetrwaniu. (Należy przy tym pamiętać, że wbrew propagandowym stereotypom odpowiedzialnością za to nie zawsze da się obarczyć wyłącznie byłe metropolie czy szerzej – neoimperialny Zachód.) Społeczeństwa te w niewystarczającym stopniu korzystają z dobrodziejstw postępu cywilizacyjnego i procesu globalizacji. Wszystko to razem powoduje, że w zastraszającym tempie i wymiarze pogłębiają się dysproporcje rozwojowe między wciąż bogacącymi się bogatymi a biednymi, spychanymi na margines rozwoju ludzkości. (Zjawisko to dotyczy zresztą także sytuacji wewnętrznej w większości państw świata.) W połączeniu z innymi palącymi problemami globalnymi, w rodzaju degradacji środowiska naturalnego, niedoborów energetycznych, terroryzmu, tworzy się groźny dla całej planety stan braku ogólnej stabilizacji i równowagi.

Ze względu na tego rodzaju skomplikowane, kompleksowe uwarunkowania trudno jednoznacznie określić najważniejsze wyzwania stojące przed wszystkimi uczestnikami stosunków międzynarodowych, w tym – najbardziej interesującej nas jednostki politycznej, jaką jest Unia Europejska. Wszyscy musimy bowiem liczyć się z faktem, że nawet tak fundamentalna zmiana w globalnym układzie sił, jaką był upadek Związku Radzieckiego i całego systemu komunistycznego w Europie, oraz będąca tego pochodną dominująca rola Stanów Zjednoczonych i świata zachodniego nie ukształtowały na trwałe nowego porządku międzynarodowego. Wprawdzie w latach 90. wieszczono – jak czynił to w swej znanej analizie o „końcu historii” Francis Fukuyama – nadejście epoki petryfikującej ową monopolistyczną pozycję, lecz ogłoszono to jednak zdecydowanie za wcześnie.

2. Groźni konkurenci

Kapitalizm w swej liberalnej lub neoliberalnej formie „konsensusu waszyngtońskiego” oraz tzw. reaganoekonomiki wykazał wprawdzie imponującą zdolność do pobudzania intensywnego wzrostu gospodarczego, ale ów wzrost opłacany był w wymiarze wewnętrznym ogromnymi kosztami społecznymi, a w wymiarze międzynarodowym – napięciami politycznymi. (Obecny, wieloaspektowy kryzys jest tego potwierdzeniem.) Ważniejsze jednak, że pojawili się na nowo groźni konkurenci – obok wspomnianego wcześniej fundamentalizmu islamskiego, na szczególną uwagę zasługuje model rozwoju, który wprowadzany jest wprawdzie w różnych częściach świata, ale ze względu na miejsce odnoszenia największych sukcesów można nazwać modelem azjatyckim albo też antyzachodnim.

Model ten występuje w rozmaitych odmianach, inaczej funkcjonuje np. w Chinach, inaczej w Rosji. Jego podstawową cechą charakterystyczną jest

jednak pragmatyczne wykorzystywanie – ale tylko w stopniu odpowiadającym interesom ekip rządzących – znacznej części mechanizmów ekonomiczno-społecznych decydujących o zaletach gospodarki kapitalistycznej, takich jak własność prywatna, konkurencja, wolny rynek itp. Z drugiej strony, w sposób brutalnie otwarty lub też z zachowaniem jedynie pozorów praworządności, odrzucany jest polityczno-ideologiczny fundament społeczeństwa kapitalistycznego, jaki stanowią demokracja przedstawicielska, rządy prawa, ochrona praw człowieka, niezależne media itd. Tworzy się w ten sposób hybrydalny system łączący gospodarze zalety wolnego rynku z wszelkimi nadużyciami dyktatury politycznej. (W przypadkach zachowywania, np. w Rosji, fasadowej demokracji, można mówić o swoistej demokracji.)

Stosowane do legitymizacji tego rodzaju systemu uzasadnienia ideologiczno-propagandowe zawierają znane argumenty – od często używanych motywów nacjonalizmu (np. wielkoruskiego) po resztki zwietrzałej ideologii komunistycznej (tak dzieje się w Chinach). Istotną rolę odgrywa także motyw mniej lub bardziej zacieklej krytyki pod adresem Zachodu, który oskarżany jest – mimo wybiórczego czerpania z jego dorobku cywilizacyjnego – o najrozmaitsze przewinienia, zwłaszcza o rozmyślne działania na szkodę danych państw. (Stosowanie tego rodzaju cynicznej frazeologii uzasadnia określenie całego modelu jako antyzachodniego.)

Dla Zachodu podstawowym problemem jest to, że ów model wykazuje, przynajmniej do tej pory i w większości przypadków jego stosowania, imponującą efektywność przede wszystkim w sferze gospodarczej, ale w określonej mierze także w zakresie rozwiązywania problemów społecznych. Koronnym tego przejawem był utrzymujący się przez całą minioną dekadę dwucyfrowy wskaźnik rozwoju gospodarki chińskiej, odgrywającej rolę „fabryki świata”, jak również niewątpliwa poprawa poziomu życia wielkich rzesz (choć nie wszystkich) Chińczyków. Tego rodzaju skuteczność podważa jeden z podstawowych aksjomatów ideologicznych zachodniej demokracji liberalnej oraz gospodarki wolnorynkowej, zgodnie z którym osiągnięcie rzeczywistych, trwałych sukcesów gospodarczo-społecznych zależy ściśle od funkcjonowania efektywnego systemu demokratycznego. (Zgodnie z hasłem: „nie ma dobrobytu bez wolności”.) Wątpliwości w tym zakresie budziły już dawniej doświadczenia takich „tygrysów” azjatyckich będących sojusznikami Zachodu, jak Korea Południowa, Tajwan i Singapur. Ich gwałtowny rozwój ekonomiczny szedł bowiem w parze z panowaniem mniej lub bardziej opresyjnych dyktatur politycznych. Zastrzeżenia pod ich adresem tonowane były jednak przez wymogi rywalizacji międzysystemowej z epoki zimnej wojny, wymuszające tworzenie sojuszy antykomunistycznych.

Dopiero triumfalne wkroczenie na arenę gospodarki światowej Chin (politycznie komunistycznych, a gospodarczo kapitalistycznych), perfekcyjnie stosujących model azjatycki, uzmysłowiło państwom zachodnim całą powagę sytuacji. Pojawienie się tego typu konkurencji stwarza, oprócz zarysowanych wyżej implikacji ideologicznych, poważne zagrożenie dla interesów Zachodu, który w bezpośrednim starciu ekonomicznym musi niejednokrotnie ulegać nowym potęgom przemysłowym i handlowym. Obok Chin i Rosji zalicza się do nich przede wszystkim Indie, a także inne kraje, np. Brazylię i Nigerię. Należy przy tym mocno podkreślić, że nie wszystkie te państwa stosują w całości zasady modelu antyzachodniego, np. Indie bez wątplenia zasługują na miano „największej demokracji świata”.

Okazuje się bowiem, że dotychczasowe reguły gry, na czele z zasadą wolnego handlu czy szerzej – zasadami funkcjonowania globalizacji, przestają być korzystne głównie dla gospodarek zachodnich, a zaczynają sprzyjać nowym potentatom. Dotyczy to coraz większej liczby rozmaitych dziedzin, z których wiele wydawało się bastionami wiedzy, technologii bądź umiejętności świata zachodniego. W zakresie relatywnie prostej produkcji dóbr powszechnego użytku miażdżąca przewaga krajów azjatyckich była uzasadniona przede wszystkim diametralnie niższymi kosztami pracy,² tymczasem obecnie umacnia się tendencja do przejmowania przez nie rynków produktów i usług wysoko zaawansowanych, np. elektroniki komputerowej (Chiny) lub usług informatycznych (Indie).

Wyrasta zatem poważna konkurencja dla szeroko rozumianej cywilizacji Zachodu, opierającej się na zasadach demokracji oraz wolnego rynku. Proponuje ona albo ideologię atrakcyjną dla szerokich rzesz mieszkańców krajów rozwijających się (jak czyni to podszyty terroryzmem radykalny fundamentalizm islamski), albo też efektywny model rozwoju gospodarczo-społecznego według wzorów azjatyckich. W jednym i drugim przypadku składane są obietnice zmiany niekorzystnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej oraz poprawy losu całych społeczeństw, dzięki stosowaniu szerokiej gamy rozmaitych remediów o charakterze religijnym, polityczno-ideologicznym, gospodarczo-społecznym itd. Wprawdzie nieuzasadnionym uproszczeniem byłoby twierdzenie, że skuteczne zastosowanie owych remediów musi koniecznie zakładać osłabienie lub wręcz zniszczenie Zachodu jako rywala, niemniej jednak wyraźnie widać, że ma się to odbywać w opozycji do większości proponowanych przezeń rozwiązań.

² Wystarczy podać, że godzina pracy robotnika w amerykańskim przemyśle samochodowym może kosztować (wraz z obciążeniami socjalnymi płaconymi przez firmę) kilkadziesiąt dolarów, podczas gdy Chińczyk czy mieszkaniec Indii zadawała się kilkoma lub kilkunastoma centami, pracując przy tym po dziesięć godzin dziennie sześć dni w tygodniu.

Współczesny świat stoi przed koniecznością dokonywania trudnych wyborów między rywalizującymi modelami rozwojowymi. Demokratyczno-wolnorynkowy model proponowany przez cywilizację zachodnią jest wciąż atrakcyjny, czego dowodzi chociażby jego bezapelacyjna akceptacja przez większość państw postkomunistycznych z Europy Środkowej i Wschodniej. Czy będzie jednak stanowić czołową siłę motoryczną rozwoju ludzkości także w przyszłości? Zdecydują o tym oczywiście najrozmaitsze czynniki, z których wielu nie jesteśmy zapewne w stanie dziś nawet zidentyfikować.

3. Model zachodni: kres czy kontynuacja?

Wydaje się, że przy szukaniu odpowiedzi na to pytanie jednym z najważniejszych zadań jest określenie stopnia uniwersalności modelu zachodniego. Innymi słowy, należy definitywnie stwierdzić, czy lansowany przez Zachód katalog podstawowych wartości (demokracja, rządy prawa, prawa człowieka, wolny rynek) ma zastosowanie we wszystkich społeczeństwach, kulturach oraz systemach politycznych, gospodarczych i społecznych?

Dla reprezentantów naszego kręgu cywilizacyjnego kwestia ta ma podstawowe, wręcz fundamentalne znaczenie. Oznacza bowiem konieczność rozstrzygnięcia, czy mamy moralno-polityczne prawo forsować nasz system wartości na całym świecie, czy też powinniśmy uznać jego faktyczną równorzędność, a być może – jak chcą nasi zagorzali przeciwnicy – nawet jego podrzędność w stosunku do innych, konkurencyjnych systemów. Dylemat ten należy bez wątpienia do najtrudniejszych, z jakimi ma do czynienia nasza cywilizacja na progu XXI w. Niesie on wszakże implikacje nie tylko w sferze ideologii i nauki, ale nade wszystko w dziedzinie praktyki politycznej, czego bolesnymi przejawami są chociażby skutki wojny w Iraku oraz Afganistanie. Obydwa konflikty stanowią przecież klasyczny przykład czynnego wprowadzania w życie określonych założeń ideologiczno-politycznych, uzupełnionych czynnikami ekonomicznymi, które – przynajmniej w teorii – opierają się na wspomnianym wyżej katalogu podstawowych wartości świata zachodniego. Uzyskane rezultaty nie napawają niestety optymizmem.

W odniesieniu do powyższego dylematu możliwe jest przyjmowanie zróżnicowanych postaw, których spektrum ograniczają dwa skrajne podejścia: z jednej strony dogmatyczna wiara w bezwzględny prymat wartości liberalno-demokratycznych oraz w zdecydowaną przewagę dorobku Zachodu we wszystkich dziedzinach nad innymi kręgami cywilizacyjnymi, a z drugiej – naiwne przekonanie o całkowitej równorzędności wszystkich

kultur i cywilizacji, prowadzące do bezwarunkowej relatywizacji zarówno ich osiągnięć, jak też niedostatków. Wydaje się, że – zgodnie ze starożytną zasadą złotego środka – właściwe podejście leży gdzieś między tymi skrajnościami.

Jak zostanie to wskazane w dalszych rozważaniach, cywilizacja zachodnia dysponuje poważnymi atutami, ale nie ulega przecież wątpliwości, że nie ma ani potrzeby, ani sensu, aby kurczowo trzymać się idei jej totalnej dominacji w skali ogólnoswiatowej. Nie wynika to jedynie z narastania pewnych jej słabości bądź też uzyskiwania sukcesów przez ideologiczno-ekonomicznych rywali, ale również ze zmiany autopercepcji w łonie społeczeństw Zachodu. Wywołała ją zachodząca na przestrzeni powojennych dekad ewolucja poglądów na kluczowe kwestie polityczne, społeczno-gospodarcze i kulturowe, symbolizowana m.in. rewoltami studenckimi z końca lat 60. Ewolucja ta doprowadziła do przewartościowań, obiektywizujących historyczne i współczesne znaczenie cywilizacji białego człowieka, a czasami nawet – w ramach przesadnej poprawności politycznej – deprecjonujących jej dorobek. Oznacza to, że w parze ze wzrostem tolerancji dla innych kultur szedł wzrost krytycyzmu pod własnym adresem, hamujący rozmaite tendencje neoimperialistyczne.

Ta swoista rewolucja, wspierana autorytetem wybitnych myślicieli, np. Claude'a Lévi-Straussa, owocuje do dziś nie tylko przemianami poglądów szerokich rzesz mieszkańców świata zachodniego, lecz także ewolucją polityki zagranicznej jego państw. Nadal, mając na celu przede wszystkim ochronę i realizację własnych interesów narodowych bądź sojuszniczych, państwa te prowadzą ową politykę w sposób mniej egoistyczny, bardziej w ramach wysiłków wielostronnych, a także mając na względzie wspieranie krajów rozwijających się. Jako przykład może służyć tzw. polityka pomocowa prowadzona przez Unię Europejską i jej państwa członkowskie.

Można by zatem powiedzieć, że Zachód stopniowo traci pozycję globalnego suwerena zarówno ze względu na uwarunkowania międzynarodowe, jak też z powodu przemian wewnętrznych. Nie oznacza to jednak jego całkowitej detronizacji ani utraty ambicji, aby dalej wpływać na losy świata. Wciąż bowiem mamy do czynienia z objawami swoistego „liberalizmu imperialnego”, czyli dążeniem (rodem z epoki Oświecenia) do narzucenia całemu światu własnych standardów politycznych, etycznych, kulturowych itd., uważanych za jedynie słuszne i najlepsze dla wszystkich członków społeczności międzynarodowej. Wiele państw, przede wszystkim takie mocarstwa europejskie jak Francja i Wielka Brytania, ulegało w przeszłości podobnym tendencjom, które obecnie są wyraźnie widoczne w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Jak słusznie zauważa Bruno Latour, „*tradycja zachodnia opierała się na wierze, że nasz świat jest na dłuższą*

metę horyzontem rozwoju ludzkości, że wszyscy – czy tego chcą, czy nie – muszą się stać dokładnie tacy jak my".³

Na podobnych założeniach oparta była teoria „pokoju demokratycznego”, której prekursorem był już Immanuel Kant. Jego zdaniem „liberalna polityka” miała prowadzić do wiecznego pokoju, „liberalna gospodarka” zaś miała przynosić wieczny dobrobyt. W współczesnionej wersji koncepcja ta zakłada konieczność rozprzestrzeniania i wprowadzania w życie całego katalogu wartości wyznawanych przez Zachód, ale nie tylko środkami politycznymi, gospodarczymi, propagandowymi itp., lecz także – co należy podkreślić – za pomocą siły zbrojnej. W tym kontekście ponownie można przytoczyć przykład wojen w Iraku i Afganistanie, których prowadzenie amerykańscy neokonserwatyści otwarcie uzasadniali przede wszystkim względami ideologicznymi.

Takie podejście stwarza niebezpieczeństwo narzucania siłą obcych standardów politycznych, ekonomicznych czy społeczno-kulturowych społeczeństwom odległym od tradycji demokracji w stylu zachodnim. Rezultaty mogą być zaś odwrotne do zamierzonych – zamiast oczekiwanej demokracji, praworządności i przestrzegania praw człowieka, mogą się pojawić narastające ekstremizmy, konflikty zbrojne oraz powszechny chaos polityczny i gospodarczy. Jeden ze specjalistów, nawiązując do skutków przywołanych konfliktów, stwierdził: „wojny w Afganistanie i Iraku dawno już stały się wylęgarnią terroru. Wraz z każdą ofiarą cywilną, zabita przez wojska zachodnie, globalny terrorizm rośnie w siłę”.⁴ Nie ulega wątpliwości, że tak prowadzona promocja liberalno-demokratycznego modelu rozwojowego jest nie tylko moralnie i politycznie naganna, ale po prostu nieskuteczna oraz szkodliwa dla interesów Zachodu.

Zdając sobie w pełni sprawę z tego rodzaju niebezpieczeństw, nie należy jednak całkowicie negować zasadności globalnego rozprzestrzeniania wartości świata zachodniego. Uwzględniając wszystkie zastrzeżenia i głosy krytyczne co do sposobów ich promowania, trzeba koniecznie brać pod uwagę ich istotę oraz cele zastosowania – jest to bowiem zestaw wartości, norm i wzorców, które są najbardziej pożądane dla całej społeczności międzynarodowej. Chodzi przecież o umacnianie takich podstawowych, fundamentalnych zasad jak demokracja, praworządność, respektowanie praw człowieka, zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa. Mimo że zasady te nie zawsze są respektowane (nawet przez ich głosicieli), to sam fakt dążenia do ich realizacji posiada wymierną, pozytywną wartość.

³ Wywiad z B. Latour, *Ekologia to ślepa uliczka*, „Dziennik”, 29–30.11.2008.

⁴ Wywiad z J. Todenhöferem, „Forum” nr 7/2009.

Mamy tu zatem do czynienia z określoną wizją świata, która może i powinna być wprowadzana w życie. Wizję tę można scharakteryzować – nie popadając w idealizm polityczny – jako opartą nie tylko na chłodno kalkulowanych interesach ekonomicznych, politycznych czy innych (choć oczywiście trzeba je brać pod uwagę), ale także na wartościach ideowo-politycznych. Realizowanie zestawu owych wartości, który można nazwać katalogiem wartości zachodnich, sprawia, że współczesne stosunki międzynarodowe nie zamieniają się w dżunglę rządzoną prawem silniejszego.

Wielu przykładów na poparcie tej tezy dostarcza historia, zarówno dawniejsza, jak i najnowsza: funkcjonowanie systemu światowego w znacznej mierze kształtowane jest przecież przez idealistyczne zasady Karty Narodów Zjednoczonych, opracowane jeszcze w okresie walki przeciwko faszystowskiemu totalitaryzmowi; procesy integracji europejskiej, jak również sama Unia Europejska, są owocem zakorzenionych głęboko w historii szczytnych idei jedności naszego kontynentu; upadek systemu komunistycznego w Europie Środkowej i Wschodniej („imperium zła” według prezydenta Reagana) możliwy był w znacznej mierze dzięki realizacji wartości humanistycznych i demokratycznych, podzielanych przez wszystkich jego oponentów.

Ponownie broniąc się przed popadaniem w naiwny idealizm, trzeba podkreślić, że nawet najbardziej trzeźwe podejście geopolityczne wykazuje, że wielkie idee mają bardzo wymierną moc sprawczą. Wystarczy przecież zdać sobie sprawę – o czym często zapominamy, codziennie przytłaczani wiadomościami o tragicznych wydarzeniach w różnych częściach świata – jak wielki postęp dokonał się w ciągu minionego półwiecza w zakresie praktycznego zastosowania zasad demokracji, praworządności czy też ochrony praw człowieka w stosunkach międzynarodowych. Ponadto podejście geopolityczne nakazuje jednak zbadać, czy istnieją obiektywne przesłanki i możliwości pełnego wprowadzenia powyższej wizji w życie. Mimo wszelkich trudności, należy do tego dążyć, i to nie tylko ze względów idealistycznych, ale także z powodów pragmatycznych – przyjmując ją za stan pożądany, nie można przecież *a priori* zakładać, iż wizja taka jest zupełnie nierealistyczna.

Z takiej perspektywy należy patrzeć na wiele kwestii dotyczących zwłaszcza globalnych różnic rozwojowych czy zagadnienia jednobiegunowości, traktowanej niekoniecznie jako hegemonia Stanów Zjednoczonych, ale raczej jako dominacja wysoko rozwiniętego Zachodu. Trzeba przy tym brać pod uwagę fakt, że obecna sytuacja na świecie nie jest wynikiem spiskowego wprowadzania w życie jakiegoś z góry ustalonego planu realizacji interesów jednych kosztem drugich. Nawet tak często i tak mocno krytyko-

wane (m.in. za ową rzekomą zmołę możliwych) zjawiska globalizacji są tylko rezultatem oddziaływania obiektywnych uwarunkowań stworzonych przez współczesną cywilizację, a ponadto – chociaż bez wątplenia pogłębiają dysproporcje – stwarzają jednak niespotykane dotąd szanse rozwojowe.

Analizę tego rodzaju zagadnień utrudnia fakt, że obecnie jesteśmy świadkami narastającego, coraz wyraźniej zauważalnego trendu „dezideologizacji” życia społecznego. Wielkie idee polityczne minionych dekad czy stuleci stają się coraz mniej atrakcyjne dla szerokich rzesz społeczeństw, w których zanika tradycyjny podział na klasy i warstwy będące niejako naturalnymi nosicielami pewnych poglądów (jak niegdysiejsza klasa robotnicza mająca najczęściej poglądy socjaldemokratyczne, socjalistyczne lub komunistyczne). Poza tym programy partyjne upodabniają się coraz bardziej do siebie, czyniąc różnice między ugrupowaniami iluzorycznymi, a jednocześnie stwarzając pożywkę dla wszelkiej maści ekstremistów i populistów, starających się wyróżnić na tle „poprawności politycznej” głównego nurtu życia politycznego. Oznacza to, że *„dzisiaj nie ma powrotu do sprawdzonych w przeszłości modeli”*, a *„wszystko, co dzisiaj ma swoją wartość, jutro może być bez znaczenia”*.⁵

Jak zatem w świetle powyższych rozważań wygląda rozstrzygnięcie kluczowej kwestii dotyczącej stopnia uniwersalizmu, czyli zasadności lansowania na świecie przez cywilizację Zachodu modelu rozwoju polityczno-gospodarczo-społecznego opartego na wartościach liberalno-demokratycznych?

4. Ostrożny optymizm

Ogólnie rzecz biorąc, można stwierdzić, że model ten, choć sukcesywnie traci dominującą dotychczas pozycję, nadal zachował swoje znaczenie oraz atrakcyjność i to mimo pojawienia się poważnych lub wręcz groźnych dla niego konkurentów ideologiczno-ekonomicznych. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że opiera on się na katalogu najbardziej sprawiedliwych i zarazem humanistycznych wartości, jakie ludzkość w swej dotychczasowej historii była w stanie sformułować. Nie wolno przy tym oczywiście popadać w patetyczno-idealistyczną przesadę w ocenie dorobku cywilizacji zachodniej, gdyż jak wiadomo inne kręgi kulturowe – co wykazywał chociażby wspomniany Lévi-Strauss – również mogą się pochwalić ogromnymi, cennymi osiągnięciami.

⁵ A. Krzemiński, *Koniec ideologii*, „Polityka”, 7–13.03.2012.

Niemniej jednak trzeba jasno powiedzieć, że wartości i zasady wyznawane przez szeroko rozumiany Zachód są korzystne oraz słuszne nie tylko dla niego, ale także dla całej społeczności międzynarodowej. Unikając „liberalizmu imperialnego”, należy je uznać za powszechnie obowiązujące w tym sensie, że odnoszą się do zasadniczych, wręcz pierwotnych norm regulujących życie polityczne i gospodarczo-społeczne wszystkich społeczeństw i każdego człowieka. Rzecz jasna należy szanować tradycje innych kultur (np. głęboko zakorzenionej w tradycjach historycznych kolektywizmu azjatyckiego i afrykańskiego), lecz czy ma to oznaczać przyzwolenie na gwałcenie podstawowych praw człowieka? Nie jest demagogią pytanie, czy tzw. uwarunkowania lokalne o charakterze religijnym, społecznym lub kulturowym stanowią wystarczające usprawiedliwienie dla niezliczonych form łamania owych praw, sięgających w ekstremalnych przypadkach do pozbawiania zdrowia i życia? Czy mieszkaniec Tybetu, Iranu lub Zimbabwe jest pod tym względem innym człowiekiem niż Francuz, Amerykanin czy Polak?

Zachód, jak już to wcześniej podkreślano, sam nie jest bez winy i z pewnością nie zawsze stawał na wysokości zadania, jeśli chodzi o przestrzeganie katalogu własnych wartości i reguł. Wydaje się jednak, że ma moralne prawo do ich promowania, chociażby z tego prostego względu, że właściwa realizacja owego katalogu może jedynie umacniać, a nie osłabiać międzynarodowy pokój, stabilizację i wszechstronny rozwój, z pożytkiem dla całego świata.

Innym, równie prostym uzasadnieniem jest to, że żaden z głównych rywali Zachodu: radykalny islam oraz model azjatycki, nie oferuje nic lepszego. Wręcz przeciwnie, wiele proponowanych przez nie rozwiązań może stanowić zagrożenie dla całokształtu stosunków międzynarodowych (np. islamski terroryzm, rosyjska „broń energetyczna”), a także dla poszczególnych jednostek (chińskie represje wobec dysydentów, dogmatycznie i wybiórczo stosowane prawo szariatu w niektórych krajach muzułmańskich).

Dodatkowym czynnikiem działającym na korzyść modelu zachodniego może być – chociaż bynajmniej nie musi – jego większa efektywność gospodarczo-społeczna. Wprawdzie, jak już podkreślano, model azjatycki odnosi duże sukcesy na tym polu, ale nie przeszedł jeszcze prawdziwego historycznego testu swojej skuteczności w warunkach ekstremalnych. Aktualny kryzys światowy stanowi okazję do przeprowadzenia takiego testu, który równie dobrze może wykazać poważne niedoskonałości systemów opartych zarówno na gospodarce wolnorynkowej (czy quasi-wolnorynkowej), jak i na dyktaturze politycznej. Wiele wskazuje bowiem, że społeczności pozbawione swobody myśli i słowa mogą gorzej znosić warunki kryzysowe niż społeczeństwa demokratyczne. Jest to prawdopodobne cho-

ciężby dlatego, że ograniczenie swobody przepływu informacji skutecznie hamuje rozwój życia nie tylko społecznego czy kulturowego, ale także w dużym stopniu ekonomicznego. Przykładem wysiłki władz chińskich zmierzające do wprowadzenia faktycznej cenzury w Internecie.

Uznając tego rodzaju zalety modelu zachodniego, trzeba z naciskiem podkreślić, że kluczowym problemem pozostają formy wprowadzania w życie jego założeń. Przykłady ugrzęźnięcia USA oraz całego NATO w bliskowschodnich i azjatyckich konfliktach zbrojnych pokazują, jak szkodliwe może być zachłystnięcie się „liberalizmem imperialnym”. Życie w demokracji, wolności i bezpieczeństwie stanowi podstawowe prawo człowieka, ale żadną miarą nie może być narzucane przy użyciu presji lub przemocy. W przypadku społeczeństw mających bardzo niske lub wręcz żadne doświadczenia w funkcjonowaniu systemu politycznego i gospodarczo-społecznego opartego na wzorcach zachodnich jego akceptacja, a zwłaszcza praktyczne wdrożenie, bywa procesem bardzo trudnym, bolesnym, czasami tragicznym, a na pewno długotrwałym.⁶ Trzeba też pamiętać, że „w wielu częściach świata zachodnia ideologia wolności kojarzy się coraz bardziej z zagrożeniem, anarchią i nędzą. Atrakcyjność neoliberalnych reżimów nie bierze się z ich uroku, lecz z wizerunkowej kompromitacji liberalizmu”.⁷

Możliwe są zatem sytuacje, kiedy dana społeczność kategorycznie odrzuca przyjęcie modelu zachodniego, i to rzecz jasna należy w pełni uszanować. Używając kolokwialnego określenia, można rzec, że zarówno w życiu społecznym, jak i w stosunkach międzynarodowych nikogo nie da się uszczęśliwić na siłę. Jak swego czasu ujęła to obrazowo była amerykańska sekretarz stanu Madeleine Albright podczas spotkania na Uniwersytecie Warszawskim: „demokracja to nie kawa rozpuszczalna” i nie da się jej stosować w sposób łatwy, szybki i przyjemny.

Wniosek, że proponowany przez Zachód model rozwojowy ma szansę, po spełnieniu określonych warunków, na zachowanie swej żywotności, jest jednocześnie próbą odpowiedzi na kluczowe, postawione wcześniej pytania, poczynając od tego, czy w warunkach narastającej konkurencji na globalnym rynku idei model ten będzie stanowić jedną z głównych sił motorycznych rozwoju ludzkości także w przyszłości. Nie popadając w skrajne

⁶ Nie szukając egzotycznych przykładów, można wskazać rozmaite poważne problemy polityczno-społeczne, jakie pojawiły się ostatnio w nowych, postkomunistycznych demokracjach Europy Środkowej i Wschodniej – i to nawet po wstąpieniu większości z nich do Unii Europejskiej.

⁷ W. Smoczyński, *Nowy nietad*, „Polityka”, 20–27.12.2008.

oceny, można na podstawie dotychczasowych rozważań stwierdzić z ostrożnym optymizmem, że istnieją ku temu uzasadnione przesłanki.

Nie ulega jednak wątpliwości, że aby się tak stało, wspomniany model powinien – czy wręcz musi – ulec daleko idącym modyfikacjom. Można zgodzić się z obecnymi poglądami jednego z czołowych jego piewców, wspomnianego Francisa Fukuyamy, który stał się gorącym krytykiem ewolucji systemu kapitalistycznego, która miała miejsce na przestrzeni minionych dwóch dekad. Jego zdaniem ortodoksyjne stosowanie zasad ultraliberalnych doprowadziło nie tylko do głębokiego kryzysu ekonomicznego, ale wprost zaszkodziło podstawom ideologiczno-politycznym systemu. Należy do nich m.in. stwarzanie korzystnych warunków do rozwoju podstawowej klasy społecznej, stanowiącej opokę kapitalizmu, a mianowicie klasy średniej, która traci realne znaczenie gospodarcze i polityczne na rzecz oligarchii oraz grup interesów.

Fukuyama postuluje pojawienie się nowej ideologii, głoszącej konieczność ograniczenia wpływów wielkiego biznesu i finansjery oraz zwiększenie roli państwa. Ideologia ta nie mogłaby wszakże opierać się na „*potępieniu kapitalizmu jako takiego*”, bowiem „*gra toczy się bardziej o określony typ kapitalizmu i stopień, do jakiego rządy powinny pomagać społeczeństwom w dostosowywaniu się do zmian. Globalizacja nie może być postrzegana jako nieubłagana i nieuchronna rzeczywistość, ale raczej jako wyzwanie i sposobność, które należy starannie kontrolować środkami politycznymi. Nowa ideologia nie widziałaby rynków jako celu samego w sobie: mogłaby natomiast cenić światowy handel i inwestycje, o ile przyczyniają się do rozkwitania klasy średniej, a nie tylko powiększają łączne bogactwo narodowe*”. Tego rodzaju przemiany bardzo by wzmocniły system kapitalistyczny, ale nawet obecnie „*demokracja zachodnia to jedyny model, który mimo wszelkich słabości ma szansę odnieść sukces na całym świecie*”.⁸

To ostatnie stwierdzenie może posłużyć za podsumowanie niniejszych wywodów, a także jako pomoc w udzielaniu odpowiedzi na postawione wcześniej pytanie dotyczące ogólnej kondycji współczesnego świata: czy jest on w stanie chaosu, czy raczej w przededniu przełomu? Wiele wskazuje, że w najbliższych latach dojdzie do ukształtowania się nowego – co nie znaczy, że koniecznie radykalnie odmiennego niż obecny – układu sił w skali globalnej. Możliwe są różne scenariusze, ale wielce prawdopodobne jest utrzymanie się na czołowej pozycji zachodniego modelu rozwojowego – nawet jeśli jego obecni rywale jeszcze bardziej się umocnią lub pojawią się

⁸ Por.: artykuł w „Foreign Affairs” oraz wywiad w „Der Spiegel” ze stycznia 2012 r., cyt. za: „Forum” nr 8/2012.

nowi. Oznacza to jednocześnie, że Unia Europejska – jako czołowy reprezentant dorobku politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturowego Zachodu – ma wszelkie szanse na utrzymanie lub umocnienie swego znaczenia na arenie międzynarodowej.

Abstract

The World Against Modern Challenges – An Europeist’s View

The deliberations presented in this article are based on the assumption that in broadly understood European studies and studies on European integration we should apply a broader view to the analysed issues. For instance, the international aspects of the functioning of the European Union should be perceived also from the global perspective, taking into account the evolution of the modern world. The world is currently undergoing extensive changes, the direction of which cannot be predicted at this point. The predominant Western development model, based on liberal democracy and free-market economy, is under a major crisis and, what is more, it has recently gained competition in the form of alternative models, starting with the anti-Western Asian model. The main thesis of the article comes down to the observation that the Western model – despite its shortcomings and the fact that it should by no means be imposed on anyone by force – has good chances of being a universal model and of still playing a very important role in the world in the future.

